

● W swoim Who is Who „Tygodnik Podhalański” z 23 lipca prezentuje sylwetkę Marka Kalmusa, alpinisty, przewodnika tatrzańskiego, narciarza i żeglarska. Jako doktor religioznawstwa wyspecjalizował on się w wierzeniach i kulturze Tybetu – ma za sobą ok. 30 wypraw w głąb Azji centralnej a w literackim dorobku kilka poczytnych książek. ● 27 lipca zmarł w Zakopanem Ryszard Drągowski – żołnierz powstania warszawskiego, po wojnie narciarz, taternik, ratownik, naczelnik GOPR, działacz PTTK. Przez szereg lat kierował „Murowanem” i wielu z nas pamięta go z tego właśnie okresu. Spoczął na Nowym Cmentarzu w Zakopanem. (Elżbieta Jaworska) ● W GS 1/2009 odnotowaliśmy setne urodziny głośnego alpejskiego mistrza, Riccarda Cassina, pająka Dolomitów, pogromcy Filara Walkera, himalaisty, a w latach 1944–45 partyzanta walczącego z reżimem Mussoliniego. Chciał przeżyć złe wspomnianego prof. Desio (104 lata), los zrzucił jednak inaczej i 6 sierpnia wielki Riccardo zamknął oczy na zawsze. ● 7 sierpnia wstrząsem dla całego środowiska była wiadomość a śmiertelnym upadku na Pośredniej Grani Andrzeja Marciniaka, który jako jedyny cudem uszedł z życiem z tragedii na Lho La w 1989 roku. Śmierć w Tatrach w 20 lat po tych wydarzeniach jawi się jako jakieś okrutne fatum, obejmujące cały tamten zespół. ● 9 sierpnia na Mount Torment w Washington's Cascades zginął Craig Luebben (49), wspinacz z 30-letnim stażem, autor przewodników i instruktaży, publicysta i redaktor „Cimbing” i „Rock and Ice”, zdolny konstruktor sprzętu. W Polsce ukazała się w r. 2006 jego wysoko oceniana „Wspinaczka w skale”. (Władysław Janowski) ● Nie brak też ofiar w Karakorum. Na K2 zabił się Włoch Michele Fait planujący zjazd z tego szczytu. W rejonie czubka Gll zginął Hiszpan Luis Barbero, o którym wiadomo, że trawi go „gorączka 8-tysięczna” (8000 fever). Dramatyczne dni przeżywali Hiszpanie pod Latokiem II, gdzie na nowej drodze umierał ich towarzysz Oscar Perez, pozostawiony w trudnym terenie ze złamanymi ręką i nogą. Akcję paraliżowała niepogoda i formalności państwowe. ● Tymczasem Hiszpan Carlos Soria wszedł na Gasherbrum I i jako 70-latek stał się seniosem tego szczytu. Ma już w dorobku 8 innych 8-tysięczników. ● 14 sierpnia byłam w Nowym Targu na otwarciu wystawy „Najstarsze wizerunki Tatr na rycinach, litografiach i mapach”. Dużo cennych eksponatów pochodziło ze zbiorów Henryka Rączki. Obecni byli m.in. Wiesław Wójcik, Jolanta Flach, Jacek Kolbuszewski. 18 sierpnia w Ośrodku Edukacyjno-Muzealnym TPN w Zakopanem odbędzie się wernisaż wystawy fotografii Ryszarda W. Schramma. (Barbara Morawska-Nowak) ● W „Polityce” z 15 sierpnia ukazał się artykuł prof. Zbigniewa Jaworowskiego o plamach na słońcu, stanowiących realne zagrożenie dla naszej cywilizacji. Naprawdę warto przeczytać! ● W składzie wyprawy Jasmine Tours w Karakorum byli m.in. Polacy Jacek Teler (kierownik), Paweł Wojas i Katarzyna Skłodowska (wszyscy na G1 i G11), Niemiec Dirk Gunert (G1 i G11) oraz Portugalczycy Daniela Teixeira i Paulo Roxo (G11 i GVI). Nie zrealizowano żadnego z celów. Na Broad Peakowi wspiął się Paweł Michalski, który z braku warunków dotarł tylko do przełęczy 7950 m. ● W biegu po żeńską Koronę Himalajów zawodniczki weszły w ostatnie okrążenie. Przed prowadzącą Europejką wysunęła się Koreańska, panna Oh Eun-sun, która po wejściu 3 sierpnia na Gasherbrum I ma już 13 ośmiotysięczników i do szczęścia brakuje jej tylko Annapurny. W tym roku zaliczyła 4 ośmiotysięczniki, w tym Kangchendzöngę. Wspina się w złym stylu, często z tlenem i silną obstawą, ale dla mediów liczy się będzie nie styl, lecz wyłącznie liczba „14”.

WIEŚCI OD RUDAWA

● Horst Diewock z Pirny obchodził w czerwcu br. rzadki jubileusz – czterdziesty z kolei sezon w Hejszowinie (z ogólnej liczby 52 skalnych lat). Z tej okazji planowana była feta w „Perełce” w Karlowie. Najlepszym przejściem Diewocka jest droga „Peukers Problem” (VIIIb) na Basteischluchturm w ojczyściej Saskiej Szwajcarii (1968). W Hejszowinie ma szereg własnych dróg, w tym na Basi oraz obu Szczelińcach. ● Jacek Czyż minioną zimą i wiosnę spędził w Summit County w Kolorado, robiąc wycieczki z czekaniem na okoliczne szczyty (także z biwakami), z których wiele to 14-tysięczniki (w stopach, oczywiście). Trudności wspinaczkowe nie przekraczały klasy IV. Przynajmniej 3 z jego wejść to nowe drogi, m.in. na Quandary Peak (4350 m). Stan eksploatacji w Summit County ocenia jako zupełnie początkowy, z możliwościami poprowadzenia wielu ładnych i logicznych dróg. On sam chciałby w tym roku zmierzyć się z wypatrzonym już dawno temu dużym problemem ścianowym w Black Canyon of the Gunnison. ● Od lutego br. nowym prezesem American Alpine Club jest wybrany na 3-letnią kadencję pochodzący z Seattle Steve Svenson (55 lat). Z zawodu inżynier, ma na swoim koncie wiele wysokiej klasy wspinaczek: II p. pn. ściany Mount Alberta (1981), I p. pn.-wsch. ściany Kwangde Nup (1989), I p. Mazeno Ridge na Nanga Parbat (2004). Był również na K2 (1990; granicą północną) i Evereście (1994; samotnie), na obu bez dodatkowego tlenu. Wśród partnerów takie nazwiska, jak Doug Chabot, Colin Haley, Steve House, Alex Lowe, Gorge Lowe i Mark Richey.

zebrał Rudaw Janowicz

Redakcja i teksty (z wyjątkiem osobno sygnowanych): Józef Nyka, ul. Klauudy 12 m 79; 01-684 Warszawa. Tel. [48] 22-833-07-75; e-mail <jozef@nyka.home.pl>. P.T. Seniorzy proszeni są o współpracę. „Głos Seniora” nie czerpie materiałów z krajowych czasopism górskich ani z bliskich tematycznie polskich stron internetowych. Pisemko rozprowadzane jest bezpłatnie, numer bieżący można pobrać do druku z adresu internetowego <www.nyka.home.pl/pub/gs200908.pdf>; ostatnie numery są dostępne w internecie na stronie: <www.nyka.home.pl>.

GŁOS SENIORA



30 sierpnia 1939 – hitlerowskie kolumny na południe od Tatr

BURZA PRZYSZŁA ZZA GÓR

70 lat temu runęła na Polskę hitlerowska nawała. Kampania wrześniowa ma bogatą literaturę, są też jednak sektory raczej słabo poznane – jednym z nich jest zaplecze frontu od strony Tatr i Beskidów, o którym nie pisze się ani u nas, ani – tym bardziej – na Słowacji. Jak wiadomo, oddana w „opiekę” Hitlerowi Słowacja była we wrześniu 1939 r. południową bazą strategiczną Niemców, sama też zresztą uderzyła na nasz kraj, stając się drugim obok Niemiec agresorem – przed trzecim, czyli Związkiem Sowieckim. W układzie niemiecko-słowackim z 23 marca 1939, Hitler, widząc już czający się do skoku na nasz kraj, w punkcie 2. zastrzegł sobie wojskową swobodę operacyjną na większości obszaru Słowacji. Na tej podstawie w końcu sierpnia 1939 r. na pd. od Tatr i Beskidów rozlokowały się jego potężne armie. Bratysławskie gazety komunikowały, że powodem napływu wojsk niemieckich jest... sojusznicza ostona Słowacji przed grożącą jej ze strony Polski agresją, czym straszono ludność już od paru tygodni. Drogi i szosy wzdłuż granic zapchanne były ciężkim sprzętem, w zaroślach tkwiły baterie dział przeciwlotniczych – nikt się nie maskował i polskie sztaby musiały dokładnie wiedzieć, co się święci. Rankiem 1 września ofensywa ruszyła na całej szerokości granicy. W rejonie Tatr trzy stalowe kliny wbiły się z Orawy, inne od strony Spisza. Wojskom hitlerowskim towarzyszyły pułki słowackie, głównie bitna Gwardia Hlinki, które natarły w kierunku Sądeckizny, znalazły się też niebawem u boku Niemców w Zakopanem. Zajęły one Tatry Jaworzyńskie, przyłączone do Polski w r.1938 (GS 12/08), a także polskie gminy północnej Orawy i cały Spisz Zamagurski, w nasze granice włączony w l. 1920–24. Wspominał te dni Jan Sawicki: „Mobilizacja. Zakopane wymarłe, ul. Kościuszki sunie wąż rezerwistów do dworca kolejowego. Wielu nie zdąży. Byłem u Józka Krzeptowskiego na Krzeptówce. Piątek, 1 września. Wcześniej rano budzi nas huk artylerii od strony Orawy. Zakopane na razie bezpieczne, zmortyzowane kolumny wroga suną na Czarny Dunajec a te z Łysej Polany bokiem przez Olczę.” Wojna! Tymczasem na Zawratowej Turni spokojnie wspinają się Zdzich Dziędzielewicz i Staszek Wrześniak, zdziwieni grzmotem dział (ćwiczenia?) i ruchem samolotów na niebie. Wieczorem wracają na Halę i w większym gronie pozostają u Heli Bustrzyckiej przez dwa tygodnie, w naiwnym oczekiwaniu na powrót wojsk polskich. Niestropieni grozą chwili, wspinają się nadal – 10 września w trójkę ze Staszkiem Motyłą rozwiązują problem Komina Świerza na Kościelcu „środkiem dna”.

W tym czasie spiska strona Tatr trzęsie się od huku motorów i łomotu gąsienic. Opustoszają uzdrowiska, już 25 sierpnia było w nich tylko 20% klienteli. U podnóżu gór mieścił się sztab łącznikowy OKW z gen.-maj. Engelbrechtem na czele, koordynujący działania obu armii – niemieckiej i słowackiej. Mało kto wie, że Spisz był ważną w tym rejonie bazą lotnictwa niemieckiego. W Wielkiej Łomnicy dawny stadion wyścigów konnych zamieniony został w polowe lotnisko, na którym stały rzędy maszyn bojowych, w Popradzie i Nowej Wsi Spiskiej kwatrowało 120 lotników niemieckich i słowackich a z lotniska podrywały się eskadry wielofunkcyjnych (m.in. bombowych) Dornierów Do-17, operujących nad „Krakowem, Przemyślem, Jarosławiem, Lwowem, Brodami”. To one musiały postawić na nogi Zakopane o 5 rano 1 września, co wspominała Staszka

Czech-Walczakowa. W późniejszych dniach co parę godzin ogłaszano na Spiszu alarmy lotnicze, krążyły plotki, że w Beskidach padło tyłu Niemców, iż z braku ziemi na groby zwłoki trzeba palić. W rzeczywistości wojskowy opór polski ograniczał się do potyczek, silniejszy był tylko na północ od Orawy. 8 września w Popradzie pochowano uroczysto 6 poległych i zmarłych z ran Niemców oraz jednego Słowaka, dwóch padłych Niemców spoczęło pod Pieninami.

Według wcześniejszych deklaracji, armia słowacka miała ograniczyć się do odbicia pretensyjnych obszarów, w rzeczywistości wdarła się jednak w głąb Polski, czego dziś jakoś nikt nie chce pamiętać. Jak podawała prasa spiska, ok. 10 września wiodła boje na linii Krosno – Sanok, odrzucając wroga (czyli Polaków) na froncie długości 20 km. Do Jaworzyny już 2 września przyjechał słowacki minister obrony narodowej gen. Čatloš wraz z szefem propagandy Machem. Ludność witała ich łukiem triumfalnym z kwiatów i kosodrzewiny. 6 września notował pastor A.F. ze Spisza: „Dobre wieści, Kraków zajęty. Spisz może odetchnąć z ulgą, mimo to wieczorem alarm lotniczy. Na stacji kolejowej oglądam załadunek polskich jeńców do wagonów.” W gazetach nie brakowało drwin z polskiej bezsilności i dziękczynnych artykułów, że oto w wyniku opieki Wielkiej Rzeszy i jej Führera do macierzy wracają ziemie zagrabione Słowacji przez Polskę i przez nią zdewastowane. Powtarzane były kłamstwa o okropnościach wyrządzonych przez Polaków mniejszości słowackiej i niemieckiej. Jednostki słowackie obsadziły górną Orawę, Jaworzynę i Spisz Zamagurski, już parę dni później ruszyła poczta i administracja, ale formalnie obszary te zostały przekazane Słowacji dopiero na mocy układu z 21 listopada, podpisanego w Berlinie przez Ribbentropa i ambasadora Černáka. Hitler docenił wkład Słowacji w rozgromienie sił polskich, co wyraził w osobistej depeszy do premiera dra Josefa Tiso.

W Zakopanem pobyt wojsk słowackich dobrze wspominało. Żołnierze starali się być przyjaźni, przybywały furmanki z chlebem, w oficerskich mundurach pojawili się znani taternicy. Jan Sawicki wspominał spotkania z partnerem Motyki, Bubim Nitschem a także ze swoim tatrzańskim druhem, Bertsim Duchońem, rannym w ramię pod Nowym Sączem: „To ty, Jano, wywalęś moją rodzinę z Jaworzyny – mówią przy koniaku pół żartem, pół serio. – Ale nie bój się, włos ci z głowy nie spadnie, przyjaźń górską jest trwała!”

W dniu 5 października na błoniach w pobliżu Popradu odbyła się 10-tysięczna triumfalna parada zwycięstwa z udziałem premiera Tiso i ministra Čatloša. Powiewały flagi słowackie i czarne hakenkreuze, orkiestra grała hymny obu „bratnich” narodów. Na piersiach oficerów i żołnierzy zawisły Medale za Dzielność II klasy, medal I klasy otrzymał tylko gen. Čatloš – w gorące dni września głównie zajęty bankietami. Wszystkich dekorowano nowoustanowionym „Krzyżem Zwycięstwa”. Na pamiątkę wygranej wojny w Popradzie dwóm głównym ulicom nadano miana Andrzeja Hlinki i Adolfa Hitlera. Wędrując dzisiaj po słowackim podtatrze warto wspomnieć kręte ścieżki historii – to, co działo się tutaj 70 lat temu i skąd – bo nie tylko z zachodu i wschodu – szły upokarzające ciosy w nasz kraj i jego skromne siły zbrojne.

Józef Nyka

ANDRZEJ SKWIRCZYŃSKI

W dniu 5 maja, po ciężkiej chorobie, zmarł w Krakowie w wieku 66 lat Andrzej Skwirczyński, alpinista, taternik jaskiniowy, instruktor taternictwa – geolog z wykształcenia, były pracownik Wydziału Inżynierii Materiałowej i Ceramiki AGH. Wszedł w różnych górach i rejonach skałkowych, z jego pierwszych przejść w Tatrach wymienić można przykładowo drogi na Raptawickiej Turni (z Janem Kiełkowskim, 1966) czy na Pośredniej Śnieżnej Turni (z Andrzejem Paulo, 1971). Z Andrzejem Mrozem zrobił w 1968 r. pierwsze polskie przejście drogi „Pająków” na Galerii Gankowej. Uczestniczył w wyprawach jaskiniowych m.in. do Gruberhornhöhle, Pierre Saint Martin, Lamprechtsofen, także w eksploracji jaskiń tatrzańskich. W trakcie wypraw jaskiniowych szukał w ścianach problemów wspinaczkowych, które następnie rozwiązywał. Tak było m.in. w masywach Hoher Göll czy Triglavu. W r. 1975 jako członek wyprawy alpinistyczno-naukowej wyjechał w Cordillera Blanca, gdzie wszedł na Huascarán Norte (6655 m), Nevado Vicos (5315 m) i inne wysokie szczyty. W masywie Huascarana uczestniczył w trudnej akcji ratowania ze szczeliny lodowej dwóch Japonek. Jan Kiełkowski podkreśla jego wyjątkowe zasługi w eksploracji wspinaczkowej Skałek Jurajskich. W ostatnich latach powrócił on do tych okolic, gdzie oczyścił i udostępnił wiele skał, wytyczając na nich nowe drogi. Pochowany został na cmentarzu Rakowickim w Krakowie.

Apoloniusz Rajwa

Wśród mnożących się jubileuszy przypomnijmy i ten: 70 lat temu, w lecie 1939 r., na Hali Gąsienicowej ruszyła pierwsza oficjalna szkoła taternictwa, do której można się było za pieniądze zapisać. Według WET (s.1192), zorganizowała ją Zofia Radwańska (-Paryska) z ramienia Koła Zakopiańskiego KW, funkcję kierownika powierzono Stanisławowi Motyce. Odchodzą ostatni absolwenci tej pionierskiej w Polsce instytucji – może ostatnim był zmarły w grudniu 2007 Ryszard W. Schramm. Często wspominał on, jak to w sierpniu 1939 r., mając lat 19, zgłosił się do Szkoły Taternictwa KW PTT na oficjalny kurs. W liście z 28 lutego 1971 pisał: „nie znałem nikogo, kto by mnie w te sprawy wprowadził, zgłosiłem się, bo już dawno mnie to pociągało (uprzednio już prenumerowałem „Taternika”). Pierwszą wspinaczką były Fajki z Zygmuntem Wójcikiem jako instruktorem i niejakim Henrykiem Ulrichem.” Rysio miał w swoich zbiorach kartę uczestnika kursu, ważną od 14 do 21 sierpnia 1939, podpisaną przez Jana Lankosza, sekretarza Koła Zakopiańskiego KW PTT, z odręcznym wpisem na tylnej stronie: „WP. Schramm Ryszard odbył 5 wspinaczek w II gr. 1) Kościelec M. (ćwiczenia) 2) Czarne Ścianki Granią 3) Kościelec od Mylnej 4) Fajki granią 5) Zmarża Prz. z Pustej (III gr.). *St. Motyka Kier. Szkoły*”. Jak z tego widać program dydaktyczny był nader skromny a przekaz skalnej praktyki daleko nie wystarczał do osiągnięcia taternickiej samodzielności. Szkoła ruszyła też w złym czasie: absolwentów lata 1939 zaskoczył wrzesień, który ich – z małymi wyjątkami – na długo odsunął od gór. RWS wrócił w Tatry dopiero w r. 1942 ale tylko po jedną wspinaczkę: uskok Niebieskiej Turni z Korosadowiczem. No a Motyka skończył życie 7 lipca 1941 w Dunaju, i to nie w trakcie misji kurierskiej, lecz przy banalnej kąpieli. (*J. Nyka*)

KOSZTOWNE HOBBY – KSIĄŻKI

16 czerwca b.r. odbyła się w Warszawie XXVII aukcja „Lamusa”. Wśród 1016 pozycji wystawionych na licytację, około 50 książek, grafik i map dotyczyło szeroko rozumianej tematyki górskiej. Z ciekawszych pozycji zanotowano pierwszą edycję „Kalendarzyka tatrzańskiego” Mieczysława Kowalewskiego z 1901 r. (sprzedano za 220 zł), „Sposób zakopiański” Edgara Kovatsa (za 900 zł) i „Excursion anthropologique aux Monts Tatras” Gustava Le Bona z 1881 r. (za 1200 zł). „Die Hohe Tatra” Carla Kořistki przy cenie wywoławczej 1800 zł nie znalazła nabywcy. Wśród druków ciągłych prawdziwym rarytasem były wojenne numery „Taternika” (2 kompletne roczniki i jeden podwójny zeszyt), przy czym dla kolekcjonerów atrakcją była ich proveniencja: wszystkie numery pochodziły z biblioteki konspiracyjnego redaktora pisma, zmarłego rok temu prof. Tadeusza Orłowskiego. Kompletne roczniki kupiła po wylicytowanej cenie 1500 zł Biblioteka Narodowa. Do wartościowych rzadkości należy zaliczyć 3 roczniki Sprawozdań Dyrektora c.k. Gimnazjum w Nowym Targu (1908/09, 1909/10, 1912/13), zawierające ciekawe materiały historyczne z Tatr i Podhala. Mimo niewysokiej ceny (150 zł), nie znalazły one nabywcy. Poza tym było parę roczników „Pamiętnika TT”, 4 zeszyty „Oscypka” i pierwszy numer „Wiercicy” z 1955 r., sprzedany za 700 zł (!!). Tak więc były niezłe okazje do wzbogacenia górskich kolekcji. *Marek Maluda*

Z NASZEJ POCZTY

Jan Kiełkowski: Z okazji 90-lecia Akademii Górniczo-Hutniczej im. Stanisława Staszica w Krakowie (której profesorami byli m.in.: Karol Bohdanowicz, Walery Goetel i Andrzej Paulo) Biblioteka Główna uczelni zorganizowała wystawę pod tytułem „Oni też studiowali w AGH”. Tematem wystawy (czynnej od 28 V 2009 do 31 X 2009) jest pozazawodowy dorobek twórczy absolwentów szkoły. Zaproszony do przedstawienia tam swoich osiągnięć (ukończyłem AGH w r. 1970), wysłałem część swoich publikacji, które zostały efektywnie wyeksponowane. Zaraz obok mojej ekspozycji znalazła się podobna Marka Kalmusa, a nieco dalej kajakarza górskiego Jerzego Majcherczyka. Nie zabrakło też prezentacji dokonań autora przewodników karpaccich, Andrzeja Matuszczyka.

Władysław Janowski: Byłem kilka dni w New River Gorge, najpierw z Kamilem, a później z Hanią. Z Kamilem udało się nadzwyczajnie, pogoda była wyśmienita, nie za gorąco, tak więc machnęliśmy 3 nowe linie (jedną z nich „One Banana” 5.11a mam na zdjęciu), zajęliśmy też jeden bardzo fajny problem w Meadow. Z Hanią z kolei opatentowaliśmy jeszcze inny problemik w Summersville. Ogólnie wzięto mnie, i to bardzo, na robienie nowych dróg i mam już ich w New i okolicy kolekcję zapewne większą, niż w ojczystej Hejszowinie. Ale też trzeba pamiętać, że w New drogi sportowe robi się łatwiej i co za tym idzie szybciej. Marzy mi się, żeby wejść w posiadanie własnej drogi w Gunksach, no i innej – w moim ulubionym kentaczańskim Red River. Skały tam nie brakuje...